

Załącznik nr 1.

Aleksander Fredro „Ojczyzna nasza”

Na długich górach czarne świerki rosna,
Z wiatrem północy szumią pieśń żalosa,
A dołem, dołem, jak wzrok sięgnąć może,
Złocistych kłosów kołysze się morze;
Na morzu wyspy kwiecistej murawy
I rozproszone, jak wędrownie nawy,
Gdzieniegdzie domki bieleją z poddasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Ciemne błękity mleczna droga dzieli,
Ziemia spoczęła w zroszonej pościeli,
Czasami tylko koń zarzy na stepie
Lub na jeziorze ptak skrzydłem zatrzepie,
Czasami tylko spływa z gór jak struga
Trąby juhasa nuta smętna, długa:
Obudzą czujność i napaść odstrasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Zima pokryła pola, lasy, skały,
Nad strumieniami zawisły kryształy;
Po srebrnych wstęgach przez białe doliny
Suną się sanie, jak szare godziny;
Liszka na słońcu czerni się z daleka,
Gromada ptasząt pod strzechę ucieka,
A dym w słup bije, w obłok się rozprasza...
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza!

Dworek przy drodze, na słupach wystawa,
Wrota otworem, na dziedzińcu trawa,
Studnia z żurawiem, gołębnik przy stronie,
Za gumnem w kwiecie bielą się jabłonie;
Krzyczy na słotę paw w stercie schowany,
A na lamusie klekocą bociany,
Gospodarz wita, do domu zaprasza -
To Polska!.. Polska!... To Ojczyzna nasza!

Gdzie jeszcze mężne nie wygasło plemię,
Co za swych ojców wiarę, mowę, ziemię
Ciągłe nadstawia piersi, serca, głowy
Na miecze wrogów, najeźdźców okowy,
Co pói:y działać, walczyć nie przestanie,
Poty żyć będzie, póki tylko stanie
Jednego męża, jednego pałasza -
To Polska!... Polska!... To Ojczyzna nasza.

Św. Magdalena Nazaretanka „Polskie kwiaty”

Śpiewa Ci obcy wiatr
Zachwyca piękny świat
A serce tęskni
Bo gdzieś daleko stąd
Został rodzinny dom
Tam jest najpiękniej
Tam właśnie teraz rozkwitły kwiaty
Stokrotki fiołki kaczeńce i maki
Pod polskim niebem w szczerym polu wyrosły
Ojczyste kwiaty
W ich zapachu urodzie jest Polska
Żeby tak jeszcze raz
Ujrzyć ojczysty las
Pola i łąki
I do matczynych rąk
Przynieść z zielonych łąk
Rozkwitłe pąki
Bo najpiękniejsze są polskie kwiaty
Stokrotki fiołki kaczeńce i maki

Zabierz ze sobą w świat
Zabierz z ojczystych stron
Mały bukiecik
Weź z tą piosenką bukiecik kwiatów
Stokrotek fiołków kaczeńców i maków.

Andrzej Rosiewicz „Pytasz mnie”

Pytasz mnie,
Co właściwie Cię tu trzyma
Mówisz mi,
Że nad Polską szare mgły
Pytasz mnie,
Czy rodzina, czy dziewczyna
I cóż ja,
I cóż ja odpowiem Ci
Może to
Ten szczególny kolor nieba
Może to
Tu przeżytych tyle lat
Może to
Ten pszeniczny zapach chleba
Może to
Pochylone strzechy chat
Może to przeznaczenie zapisane w gwiazdach
Może przed domem ten wiosenny zapach bzu
Może bociany, co wracają tu do gniazda
Coś, co każe im powracać tu
Może to zapomniana dawno gdzieś muzyka
Może melodia, która w sercu cicho brzmi
Może mazurki, może walce Fryderyka
Może nadzieja doczekania lepszych dni

Mówisz mi, Że inaczej żyją ludzie
Mówisz mi, Że gdzieś ludzie żyją lżej
Mówisz mi,
Krótki sierpień, długi grudzień
Mówisz mi,
Długie noce, krótkie dni
Mówisz mi,
Słuchaj stary jedno życie
Mówisz mi,
Spakuj rzeczy, wyjedź stąd
Mówisz mi,
Wstań i spakuj się o świcie
Czy to warto ?

Juliusz Słowacki „W pamiętniku Zofii Bobrówny”

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj - bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poemata składać.
Ja bym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie lkwę srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni,
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką - jakby z nieba.

Adam Asnyk „Limba”

Wysoko na skały zrębie
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione.

Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu...
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żalobą
Chyli się ponad urwisko
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego śniegu.

Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze
Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.

Mieczysław Braun „Krajobraz polski”

Krzywa wierzba przy płocie, krzywy płot na rozstaju,
Mokra zieleń w sitowiu, w sinym gaju — bugaju,
A przy łące jałowce, białe owce na łące,
Jarzębiny, jedliny, niebo ziemią pachnące.

W koleinach drożyna, wronie gniazda na drzewie,
Pośród świerków ćwierkanie, modrodrzewie — modrzewie...
Wiatrak łapie obłoki, które na nim siedziały,
I ucieka, odziany w łachy pól — samodziały.

Zieloniutki, czerwienne, łubinowe i bławe,
Chabrowane kąkolem, pawiem okiem i stawem,
Pola — polska, złożone topolowym półcieniem,
Wykwieczone kwietniami, jesienione złocieniem!

Szumi jesion jesienią, wrzos wrześniowy słoneczny,
Złotoliście wiatr sypie, niesie zapach jabłeczny, —
A nocami miesięcznie świeci bór litą grzywą,
W niebo, kute gwoździami, bije srebrne strzeliwo!

Adam Mickiewicz „Dwa stawy”

Zaiste, okolica była malownicza!
Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza
Jako para kochanków; prawy staw miał wody
Gładkie i czyste jako dziewicze jagody;
Lewy ciemniejszy nieco, jako twarz młodziana
Smągława, i już męskim puchem osypana.
Prawy złocistym piaskiem połyskał się wkoło
Jak gdyby włosem jasnym; a lewego czoło
Najeżone łozami, wierzbami czubate;
Oba stawy ubrane w zieloności szatę.
Z nich dwa strugi, jak ręce związane pospołu,
Ściskają się; strug dalej upada do dołu;
Upada, lecz nie ginie, bo w rowu ciemnotę
Unosi na swych falach księżycą pozłotę;
Woda warstami spada, a na każdej warście
Połyskają się blasku miesięcznego garście,
Światło w rowie na drobne drzazgi się roztrąca,
Chwyta je i w głąb niesie toń uciekająca,
A z góry znów garściami spada blask miesiąca.
Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka,
Jedną ręką zdroj leje z bezdennego dzbanka,
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka garście zakłętego złota.

Julian Tuwim „W lesie”

Na twardych korzeniach ślisko,
Na mchu głęboko i miękko,
Mrowi się wściekle mrowisko:
Kopiec drgający męką.

Przez drzewa miga drzewami,
Mokro i ciepło po deszczu,
Pachnie miękkimi grzybami,
Gałązki skrzypią-trzeszczą.

I wtem - jak z cebra - na świerki
Słońce chlusnęło, wylało,
I poszły ćwierki-przećwierki,
Zaświegotało, załkało...

Zatriotrulitreliło,
Frunęło śpiewem z wierzchołka,
Ptakom się w dziobkach sperliło
I niebem płuczą gardziółka!

Jarzeniem ocieka wszystko,
Lepko na korze pod ręką, -
I wre rozwścieczone mrowisko:
Kopiec drgający męką.

Julian Tuwim „Mowa ptaków”

Kto z was mowę ptaków zna?
Nikt-i tylko jeden ja.
Chrzęst i szelest, szepty cisz,
W szmerach trzciny cicho śnisz,
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
A to znaczy: zaraz świt,
Zaraz drgną różowe zorze,
Bo i cóż to znaczyć może?
Cóż, cóż,

Jak nie świt wiosennych zórz?
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
Cyt...

Jeszcze nic? A może już?
Mokre listki polnych róż,
Blade krople chłodnych roś,
Wiew, westchnienie, jakiś głos:
"Tiju-tiju-tiju-fit" ...
Tak, tak, tak, lecz cicho, cyt,
A to znaczy: Cóż, czy wiesz?
Wiem, nie powiem... Ja wiem też.
Tak, to to... Któż wytłumaczy,
Że to coś innego znaczy?
Cóż, cóż?
Czy to, czy to, czy to już?

Kuku, tiju, ćwir i fit,
Cyt — a może to już świt?

Ni to tan, ni nuty ton,
Coś z dalekich, leśnych stron,
Szelest, cisza, szept i szmer?
Czyj to, czyj to, czyj to szmer?
Liście? Trzciny? Trawy? Cóż?
Szum wśród ciszy suchych zbóż?
Może tak, a może nie,
Marzę, nucę, słodko śnię,
Ćwir-ćwir-ćwir przez pola leci,
A to znaczy: słońce świeci,
Z gąszczy ptaszek ptaszka zwie,
Tak, to to... A jeśli nie?
Tak, to to... A jeśli tak,
To zrozumie ptaka ptak,
To zrozumie także ja,
Jaką piosnkę las mi gra:
Że już tiju-tiju-fit,
A to znaczy — że już świt.

Hanna Niewiadomska „Miododajne życie”

Na ratuszu, przy zegarze,
urzędnicy pszczołom w darze,
ustawili pośród chmurek,
cztery kolorowe ule.

Ale, żeby zrobić miód,
muszą mieć nektaru w bród.

Wzięły się pod boki pszczoły:

– Nasz los tutaj niewesoły!

Pszczoły w mieście? Bez przesady!

Gdzie tu pola? Gdzie tu sady?

Choć pasieka z górnej półki,
skąd tu nektar wezmą pszczółki?

W magistracie sztab zwołano

i mieszkańcom nakazano, a właściwie poproszono, by ogrodów nie koszono.

– Siejcie pośród traw wszelakich,

miododajne, wonne, kwiaty.

Niech już od samego ranka,

kusi pszczoły macierzanka.

Trzeba skwery i trawniki

zmienić w kwietne dywaniki

i to z kwiatów nadzwyczajnych,

kolorowych – miododajnych.

Julian Tuwim „Wspomnienie”

Mimozami jesień się zaczyna,
złotawa, krucha i miła,
To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
która do mnie na ulicę wychodziła.
Od twoich listów pachniało w sieni,
gdym wracał zdyszany ze szkoły,
a po ulicach w lekkiej jesieni
fruwały za mną jasne anioły.
Mimozami zwiędłość przypomina
nieśmiertelnik żółty - październik.
To ty, to ty, moja jedyna,
przychodziłaś wieczorem do cukierni.
Z przemodlenia, z przeomdlenia senny,
w parku płakałem szeptanymi słowy.
Księżyc z chmurek prześwitywał jesienny,
od mimozy złotej majowy.
Ach czułymi, przemiłymi snami
zasypiałem z nim gasnącym o poranku,
w snach dawnymi bawiąc się wiosnami,
jak ta złota, jak ta wonna wiązanka.

Jadwiga Zgliszewska „KONWALIOWO”

Drobne i skromne
dostrzegane z trudem
na grządce
rabatkach
porankowo zroszone
zdobią skraj lasu
parki
skalniaki
jakie to kwiaty?
ledwie widoczne
pośród zielonej
gęstwiny liści
dzwonią uroczyście
gdy zrzucają rosę
z zaspanych powiek
całe ich kiście
sycą oczy
nieziemskim pięknem
jakąś magią
zaklętą
w małym kwiatku
niczym... Małym Księżciu!
pod wieczór
znowu dzwonią
na majowe nabożeństwo
odurzają zapachem
nostalgią wspomnień
czarują
w struny serc uderzając
subtelny rzucają urok
a ich pęki związane
w serdeczne bukietiki
dziecięcą dłonią wręczane
w Matek Święto
już na zawsze pozostaną
symbolem
czystej miłości
jak ta na planecie
gwiazdą B-612 zwaną -
u Małego Księcia.

Hanna Niewiadomska „Hotele dla owadów”

W Legionowie grupa trzmieli,
zajmowała sieć hoteli,
które dla nich dobrzy ludzie,
zbudowali w wielkim trudzie,
by owady po wysiłku, mogły zaznać odpoczynku i schroniły się w nich czasem, przed ulewą
lub hałasem.

Różnej klasy i wielkości, każdy hotel wita gości. Bambusowe i drewniane,
w różnym stylu zbudowane.

– „Pod deskami” – ten największy.

– „Pod Doniczką” – trochę mniejszy.

– A w pudełku, wyjątkowy – „Hotel jednoowadowy”.

W każdym miły pokój czeka na owady,
co z daleka w nasze strony
przybywają i rośliny zapylają.

Przyleciały pszczoły miodne, rojne, gwarne i pogodne:

– Hotel w cichym miejscu stoi, wynajmiemy sto pokoi.

Za to pszczoła samotnica rzekła: – Tłum mnie nie zachwyca.

Gdy nabieram już nektaru, chcę odpocząć gdzieś od gwaru.

Nagle, nie wiadomo skąd,
z walizkami wleciał bąk.

Gdy zostawił swe manatki,
zaraz ruszył nad bławatki.

Przyleciała też biedronka,
która deszczem tak przesiąkła,
że tu, w hotelowej głuszcy, kropki na skrzydełkach suszy.

Tak więc proszą ludzi trzmielę:

– Bądź owadów przyjacielem.

Ciepłe, suche daj schronienie,
za swych grządek zapylenie.

Gdy masz ogród, nie zawadzi,
by w nim azyl był owadzi.

Chcesz mieć kwiaty, zioła, miód,
– dla owadów hotel zrób.

Julian Tuwim „Kapuśniaczek”

Jak wesoły milion drobnych wilgnych muszek,
jakby z worków szarych mokry, mżący maczek,
sypie się i skacze dżdżu wodnisty puszek,
rośny pył jesienny, siwy kapuśniaczek.

Słabe to, maleńkie, ledwo samo kropi,
nawet w blachy bębnić nie potrafi jeszcze,
ot, młodziutki deszczyk, fruujące kropki,
co by strasznie chciały być dorosłym deszczem.

Chciałyby ulewą lunąć w gromkiej burzy,
miasto sieć na ukos chlustającą chłostą,
w rynnach się rozpluskać, rozlać się w kałuży,
szyby dziobać łzawą i zawilą ospą...

Tak to sobie marzy kapanina biedna,
sił ostatkiem puszac się w ostatnim deszczu...
Lecz cóż? Spójrz: na drucie jeździ kropla jedna,
już ją wróbel strząsnął. Już po całym deszczu.

Julian Tuwim „Rwanie bzu”

Narwali bzu, naszarpali,
Nadarli go, natargali,
Nanieśli świeżego, mokrego,
Białego i tego bzowego.

Liści tam - rwetes, olśnienie,
Kwiecia - gąszcz, zatrząsienie,
Pachnie kropliste po uszy
I ptak się wśród zawieruszył.

Jak rwali zaciętrzewieni
W rozgardiaszu zieleni,
To się narwany więzień
Wtrzepotał, wplątał w gałęzie.

Śmiechem się bez zanosi:
A kto cię tutaj prosił?
A on, zieleń śpiewając,
Zarośla ćwierkiem zrosił.

Głowę w bzy - na stracenie,
W szalejące więzienie,
W zapach, w perły i dreszcze!
Rwijcie, nieście mi jeszcze!

Adam Asnyk „Ulewa”

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi
Króluje w mgłach świszczący wiatr
I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
I rosę z chmur wyciska -
A strugi wód z wilgotnych paszcz
Spływają na urwiska.
Na piętra gór, na ciemny bór
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic - błękitów tło
I całe widnokregi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.
I dzień, i noc, i nowy wschód
Przechodzą bez odmiany -
Dokoła szum rosnących wód -
Strop nieba ołowiany.

I siecze deszcz, i świszcze wiatr,
Głośniej się potok gniewa,
Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr
Mrok szary i ulewa.

Cyprian Kamil Norwid „Moja ojczyzna”

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła - niech wyzna,
Że - to jej stopy.

Dziecka - nikt z ramion matki nie odbiera;
Pacholę - do kolan jej sięga;
Syn - piersi dorósł i ramię podpiera:
To - praw mych księga.

Ojczyzna moja nie stąd stawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Kluch Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człkiem.

Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę
Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi nie znali też innej;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemień nieraz na nich gminny
Ucałowałem.

Niechże nie uczą mię, gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna
To ślad - lub - stopy.

Stefan Witwicki „Do Sosny Polskiej na obczyźnie”

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Ty domowy mój prostaku, zakopiańska sosno,
Od matki i sióstr oderwana rodu,
Stoisz, sieroto, pośród cudzego ogrodu.

Jakże tu miłym jesteś gościem memu oku,
Bowiemy oboje doświadczamy jednego wyroku.
I mnie także przeniosła pielgrzymka daleka.
I mnie w cudzej ziemi czas życia ucieka.

Czemuś-choć cię starania cudze otoczyły,
Nie rozwinęła wzrostu-utraciła siły?
Masz tu wcześniej i słońce, i rosy wiośniane.
A przecież twe gałązki bledną pochylane.

Więdziesz, usychasz,
smutna wśród kwietnej płaszczyzny
I nie ma dla ciebie życia,
bo nie ma Ojczyzny. Drzewo wierne!

Nie zniesiesz wygnania, tęsknoty
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej słoty,
A padniesz martwa-obca ziemia cię pogrzebie-Drzewo moje!
Czy będę szczęśliwszy od ciebie?

Jarosław Iwaszkiewicz „Lipiec”

Pachną lipce - Reymontowskie
i zwyczajne
pełne rowy kwietnej piany
miododajnej

kopic żyta złote róże
ściąga sinych wstążek krata
rzeki małe rzeki duże
Bzura Mrowa i Pilica
i Utrata

i topole jak kominy
i kominy jak topole
biegną słupy mleczni bracia
koniczną buraczaną
przez pole

cienie ciemnogrnatowe
gdzie olszyny
mchami całe oplątane
dojrzewają już
jeżyny

asfalt się roztapia w niebie
pełen olśnień
i cholernie ciągnie ciebie
w Polskę w Polskę

Jerzy Liebert „Ojczyzna”

Pośród sadów wiśniowych, chałup, ryżych zbóż,
W które nocą z dziewczkami księżyc się zakrada -
Nie znam Rzymu, obca słoneczna Hellada
I nadreńskie ruiny strojne w wianki róż.

Konchą nieba mi szumi tu drzewo i ptak,
Obce są szarym skrzydłom fali morskiej dreszcze,
Na skrzypcach łąk, smyczkiem rosy, grają świerszcze,
Staw się z niebem rymuje, z jarzębiną mak.

Nie tęskni cudzoziemiec żaden do tych stron,
Gdzie zamiast gwiazd jaskrawych jabłonie się kołyszą,
Gdzie, szczypiąc bujne trawy, młode źrebaki dyszą,
Biegają i przystają wpatrzony w słońca dzwon.

W Jesienina ojczyźnie harmonia rzewna gra,
A w moim kraju wieczór w księżycu dmie fujarkę,
Czerwony wschodu bies zbudzoną goni jarkę,
Na sady, jak na oczy kochane, spada mgła.

Tu jesień dnia przesuwają, jak perłę barwnych sznur
I w złocie je zanurza, perleńka po perleńce...
Wiatrak jak wróbel siadł i trwożnie bije sercem,
W gardło mi ziarna sypie pęknięty słońca wór.

O, chociaż kuszą mnie błękitne porty mórz,
Jak barbarzyńca, wiem, wyciągnę znowu dłonie
Do ziemi, której łązy w swych oczach noszą konie,
gdzie, jak nad Renem, pachną wianuszki białych róż.

Zbigniew Bieńkowski „Ojczyzna”

- Ojczyzna moja jest wysoką górą,
u stóp jej stojąc nie dostrzegasz szczytu,
piers jej oddycha ogniem i wichurą,
a w piersi bije serce z dynamitu.

Kamienie rodzą zboże i bawełnę,
niebo – materię polowych namiotów,
dzieciom na głowach rośnie forma hełmu,
a ptakom w gniazdach skrzydła samolotów.

Gdy oczy zamknie, patrzą błyskawice,
gdy ręką skinie, wtedy grzmia pioruny,
gdy milknie, wszystkie padają granice,
a gdy przemówi, to milkną rozумы.

Ojczyzna moja jest pieśnią ze stali,
melodią oręż, a siła jej słowem.
Cały świat po to się tylko zapali,
by ona miała oświetloną głowę.

Maria Konopnicka „Ojczyzna”

Ojczyzna moja - to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja - to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja - to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja - to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły -
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja - to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci.